

Andrzej Gnarowski

Droga do Manaus za rozprzestrzenionym horyzontem

Teresie i Szymonowi Dederkom

Moc ciągle wzniosła udręczona dnem wszechświata
Przebijała się przez dzień oświetlając całą połać
Nieba z którego dopiero co zniknęło słońce –
(będzie trwało w jej oczach rękach w teatralnym geście
zwisających niczym skrzydła ptaka) oczy domów
Obłaskawiała nikłym światłem noc bezksiężycowa
Słysząc było jak kawki piegoczą za ścianą. Prababka
Teresa na różańcu palce rozgrzewała. Stawiała pasjanse
Gderliwie skrzypiała podłoga do kłeczek w chwilach
Jak w węzłach gordyjskich. List wrzucała do skrzynki
List do Wszystkich Świętych. Wołę życia zapisywała
Na wpół-otwartym niebie. Pradziadek Szymon z brylantem
W krawacie. W bobrowej czapce jakby nosił berylowe berło
W butach z cholewami z sokołem na przedramieniu
Z porcelanową tabakierą –
Przesiąknięty zapachem liści tytoniowych

Kosmaty ogier na koniczysku kładł uszy po sobie
Na ścianach wisiały tandetne obrazy. Pejzaże z chwastami
Brzegi rzeki porośnięte krzewami tarniny. W mrocznym
Krajobrazie parowy i wąwozy. Żółty dym na horyzoncie
Pradziadkowi jasna ślina popłynęła po podbródki

Prababka Teresa wyszła z lustra złotych ram w kapeluszu
Od słońca. Zobaczyła morze i przybój fal wizerunek świętej
Która pierś miała wysoką i tyle w niej, powabu
Niosła ją jak modlitwę na spieczonych wargach
Pod baldachimem nieba zielone gołębie. U Pańskiego
Boku krew na feretronie. Pradziadek Szymon śnieg zmiatał
Z dachu przed grudniowym mrozem. Jak dzięcioł wkuwał się w posępcę
Z dziobem utkanym ze szczerego złota
Na tarasie zakwitła papierowa róża

„potem ich preceptorem został pan Voltaire”
Teutoński las już jest za nimi. Las wysokopienny
Deszczem zasiekany. Pokotem zdławiony. Tłumiony głuszą
Jak salamandry igrające z ogniem palącym. Popielącym krew
Ze świecącym lisem wśród mgły. Strzyżkiem niziołkiem
Z ptaszęcego świata. Ciekące mrówki z oczami jak strach
– Rychła jesień szprotawym palcem wskazywała kanarkowe
Słońce jak gorący stos. W wierzbach rozdartych – języki sów
Pająki nitkami się pętliły. W skalnym uroczysku kamienie
Miały kształty kwiatów gdzie białym próchnem tli się
Przestrzeń. W połyskliwości rosy brzoza współzłamana
Leżąca w trawie. Droga do Manaus nieprzejezdna

PS.
Prababka Taresa zmarła mając lat 102.
Pradziadek Szymon przeżył 90 lat.

Jerzy Utkin

Łaska zapomnienia

wszystko ma swoje miejsce swój czas oraz cenę
lecz Bogu zamiast wiarą płaci się zwątpieniem
od słów pustych i miałkich lepsze jest milczenie

nicość w głowach i w sercach i ta otchłań w oczach
w duszy brzmi melodyjka pozornie urocza

lecz daleka od prawdy kiedy rowek zbrocza

klingi kutej z damastu wypełni posoka
aby spłynąć dyskretnie i uwadze oka
umknąć lecz po tym rana zostaje głęboka

nie gojąc się lecz jątrząc trudno więc zapomnieć
o tym co ciągle boli więcej takich wspomnień
kłębi się mózg rozsadza choć dociera do mnie

że daremne wysiłki łaska zapomnienia
nie jest mi chyba dana pośród serc z kamienia
wiem że słuchać należy wyłącznie sumienia

między ogniem a wodą

między ogniem a wodą w pulsującej ciszy
pojednanie z nicością w przeddzień przemijania
choć większość ma to w dupie słucha lecz nie słyszy
bo przed prawdą bolesną stara się zasłaniać

niepamięcią być może demencja wymówką
doskonałą jak tylko może być choroba
ta przypadłość najczęściej zdarza się półgłówkom
aby kark pochylony i policzki oba

bezmyślnie nadstawiając trwać w duchu pokory
wciąż obłudniej i czekać aż znak rozgrzeszenia
pojawi się na niebie żaden nie jest skory
by wlać choć trochę ciepła w to serce z kamienia

które ciągle ma w gardle przerażony sobą
lub brakiem możliwości wyrażenia skruchy
jak kwiatek przy kozuchu ten odruch ozdoba
ale na głos sumienia pozostaje głuchy

ślepy i obojętny za to głos rozsądku
podpowiada mu szeptem który dobrze słyszy
że niczym nie zawinił więc wszystko w porządku
między ogniem a wodą w pulsującej ciszy

najczulsza

ciągle słyszę jej oddech czuję za plecami
obecność czulej śmierci choć nie trzaska drzwiami

w porywach nagłej furii i nie wykrzykuje
w hysterii żadnych obelg nieustannie czuję

jej dyskretną obecność na krok nie odstąpi
od tego co pisane może ktoś w to wątpi

ale ja z nią pod rękę już nie raz chodziłem
więc nie jest taka straszna choć mi życie miłe

to bać się nie mam czego kiedy na ramieniu
położy dłoń skostniałą pozostaną w cieniu

w jakim byłem za życia niewiele się zmienił
ulotność spraw doczesnych w czasie i przestrzeni

najczulszą ręką odjął stop klatka i cięcie
kadr w biegu zatrzymany w łokciu ręki zgięcie

jest zaledwie zdrobieniem tego co na myśli
ma się gdy z naszej śmierci ktoś inny korzyści

będzie czerpać garściami spadkobierców grono
każe za byle drobiazg płacić sobie słono